



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35,
miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Expedita główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego
kwartal: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie:
flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskim: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½,
na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

TOWARZYSTWO

WZAJEMNEGO KREDYTU.



Tego rodzaju instytucje, na pierwiastku *wzajemności* oparte, nie są bynajmniej nowością, skoro przypomnimy sobie, że tenże sam pierwiastek służy za podstawę licznych i różnorodnych stowarzyszeń, wzajemne poparcie i pomoc na celu mających, które za pośrednictwem kapitału utworzonego z drobnotkowych wpłat i peryodycznych składek członków, zapewniają stowarzyszoną pomoc, ratunek i środki utrzymania na wypadek choroby, bezrobocia, nieuzdolnienia do pracy z powodu podeszłego wieku, a nawet środki odtworzenia zniszczonego, lub nadwreżonego mienia, w razie pożaru, powodzi, lub innych klęsk tego rodzaju.

W obecnym razie *nowość* polega na zastosowaniu tej szerokiej i bratniej podstawy *wzajemności* do stosunków kredytowych, czyli mówiąc wyraźniej, na dążności wytworzenia z zasady *wzajemności*, *kredytu narodowego*.

O ile nam wiadomo, pierwsza tego rodzaju instytucja powstała w Brukselli w roku 1848. Na jej wzór, z pewnemi atoli modyfikacyami, utworzyły się w ostatnich latach piętnastu i inne, przeważnie zaś w Niemczech i w Rosyi.

Przedewszystkiem dla jasnego zrozumienia charakteru i istoty Stowarzyszeń Kredytowych, o jakich, biorąc miarę z licznych ostatnimi czasy

odgłosów naszej prasy peryodycznej, nie zbyt jasne posiadamy pojęcie, należy zdać sobie sprawę z celu podobnych stowarzyszeń, dającego początek dwom różnym rodzajom instytucyj.

Cel ten może być *dwojaki*.

Raz, może mieć za zadanie zaoszczędzenie na rzecz i dobro stowarzyszonych, tych wszystkich kosztów i wydatków, jakie w braku podobnej instytucyi, każdy występujący w charakterze dłużnika ponosić musi bezpowrotnie, pod postacią procentów od zapożyczonego kapitału, kosztów komissowych i pośrednictwa przy wynalezieniu żadanego kapitału, a które wszystkie zbiorowo wzięte, w ostatecznym wyniku przypadają na korzyść wierzyciela, bankiera i pośredników; — słowem *odzyskanie*, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części wydatków, jakie zwykle przechodzą w obce dłużnikowi ręce.

O ułatwieniu kredytu nie ma w tym razie mowy, a tam gdzie zadanie to istnieje w programie stowarzyszenia, jest ono tylko pozornem złudzeniem, skoro otrzymanie samego kredytu połączone jest i słusznie, z koniecznością dostarczenia pewnych i niewątpliwych zabezpieczeń i gwarancyj.

Powtóre, cel ten w drugiego rodzaju instytucjach, polega na *wytworzeniu* zbiorowego zabezpieczenia, spotęgowanej *wzajemnością* *pewności* kredytowej, na pozyskaniu więc kredytu dla tych mianowicie osobistości i warstw społecznych, które, już to dla braku wszelkich zabezpieczeń rzeczowych, już dla braku pewnej prawidłowości i nieprzerwalności w pobieranych przez siebie dochodach, z dobrodziejstw kredytu albo wcale korzystać nie mogły, albo uciekając się doń w razie konieczności, niepomyślnie swe położenie, stokroć niepomyślniejszem czyniły.

Każdy więc z tych dwóch głównych celów da się sprowadzić do najprostszego swego wyrażenia; — w pierwszym razie chodzi o obniżkę ceny i kosztów kredytu, w drugim o wytworzenie kapi-

tału kredytowego; *pierwszy* stosunek ma na względzie dobro stowarzyszonych kapitalistów, chociażby kredytu poszukujących, ale równoważniki rzeczowe lub osobiste już posiadających — *drugi*, dobro stowarzyszonych, których jedyny kapitał stanowi praca i zdolność do niej. To drugie zadanie stowarzyszenia jest prawdziwie bratniem, i ono tylko stanowić powinno wzgląd przewodni przy tworzeniu podobnych instytucyj.

W obu jednak przejawach stowarzyszenia, zasadę podstawową stanowi *wzajemność*.

Najgłówniejszą stroną jest tu *wzajemność odpowiedzialności*, która może być solidarną, lub stosunkową.

Odpowiedzialność solidarna, bezwzględna, apostołem której jest Schultze z Delitsch, właściwą, a nawet konieczną jest w stowarzyszeniach złożonych z członków posiadających jedynie zdolność do pracy, to jest w stowarzyszeniach robotniczych, dla tego, że w razie strat stowarzyszenia, na pokrycie tych strat każdy stowarzyszony przynosi tylko to co posiada, to jest pewną część zasobu swjej pracy.

W zupełnie innym świetle przedstawia się kwestya odpowiedzialności, gdy zawiązanie towarzystwa ma na celu zaoszczędzenie, czyli odzyskanie kosztów i procentów, o jakich mówiliśmy na początku, gdy więc idzie o obniżkę ceny kredytu, w zasadzie już przez dłużnika posiadanego. W tym razie osobistość dłużnika pozostaje w cieniu, główną rolę gra tu jego kapitał — towarzystwo bowiem otwiera każdemu z członków kredyt w stosunku złożonych, lub dostarczonych zabezpieczeń i pewności. Zakres tego kredytu nie warunkuje się bynajmniej osobistością dłużnika, lecz jego środkami rzeczowymi (patrz Ustaw. Warsz. Tow. Kr. Wz. § 17 ustęp 1. mianowicie zaś 3). W takich stowarzyszeniach zjednanie członków zamożnych jest rzeczą niezmiernie ważną i korzystną, uczestnictwo ich bowiem wzmacnia środki rozporządzalne stowarzyszenia, a zasada solidar-

ności odstępczałyby ich naturalnie. Atoli nawet odpowiedzialność stosunkowa, ograniczona, jest więcej teoretyczną, aniżeli rzeczywistą, jeśli bowiem Zarząd przy udzielaniu pożyczek ściśle przestrzegać będzie wymagań ustawy co do zabezpieczeń i zastawów, jeśli nie pusi się na spekulacje giełdowe, zawsze śliskie i niebezpieczne, nie przewidujemy prawdopodobieństwa odpowiedzialności członków, nawet w granicach rzeczywistych ich wkładów, do kasy stowarzyszenia wpłaconych. Dla tego też stanowczo twierdzić można, że owa zasada odpowiedzialności, na pierwszy rzut oka drażliwa i niebezpieczna, sama przez się nie ma nic odstępczego.

Tenże sam pogląd rozstrzyga podnoszoną przez wielu wątpliwość co do jednorodności, lub różnorodności członków. Z okoliczności zawiązania się u nas towarzystwa wzajemnego kredytu, które w § 1 ustawy stawia sobie za zadanie „dostarczenie członkom swoim wszelkiego powołania, „głównie zaś zajmującym się przemysłem, handlem i rolnictwem, potrzebnych im kapitałów obrotowych”, obili się o nasze uszy różne wachania, odnoszące się mianowicie do tego, czy słusznem i sprawiedliwym jest aby np. kupcy, przemysłowcy i fabrykanci, przywykli w stosunkach swych do możliwie najściślejszego spełnienia zaciągniętych zobowiązań pieniężnych, odpowiedzialnymi byli za swych współstowarzyszonych ziemian, którzy o terminie zobowiązania w ogóle nader różne i szerokie mają pojęcie. Lecz powtarzamy, że w praktyce odpowiedzialność ta nie istnieje, ani bowiem ziemianin, ani przemysłowiec, ani kupiec nie otrzyma kredytu, jeśli go odpowiednio nie zabezpieczy.

Przechodząc z kolei do bliższego poznamienia się z ustawą *Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego kredytu*, przedewszystkiem wypowiadamy odważnie zdanie nasze, że ustawa ta, pod względem redakcyjnym pojedynczych i to najważniejszych artykułów, tak jest ciemna i niewyraźna, że nawet dla tych, którzy z kwestyami tego rodzaju specjalnie są obznajmieni, przy nader uważnem odczytaniu nie mało zrazu przedstawia trudności. Redaktorowie ustawy snąc zapomnieli o tem, że prawo wszelkie, ogół obchodzące i dla ogółu pisane, jasnym, zrozumiałym i treściwym być musi, ustawa zaś nasza bez komentarza, i to obszernego, obejść się nie może. Wziąwszy np. pod rozbiór §§ 2, 3, 6, 10, 11, 65, widzimy wszędzie że jest w nich mowa o *kredycie*, który to wyraz najniewłaściwiej użyty, mający zupełnie znaczenie tych artykułów.

Art. 2 mówi: „Członkowie towarzystwa używając w niem *kredytu*, uczestniczą też w zyskach, w stosunku do otwartego każdemu *kredytu*.”

Art. zaś 3: „Każdy członek, przystępując do Towarzystwa, winien wnieść do jego kasy gotowizną 10% summy przyznanego mu *kredytu*” i t. d.

Z razu więc każdy czytelnik ustawy ma prawo mniemać, że niebawem po przyjęciu na członka i wniesieniu owych 10%, nabywa już przez to prawa do pożyczki, w dziesięćkroć wniosek jego przenoszącej. Ale w rzeczywistości tak nie jest. W artykułach tych redaktorowie niemyśleli o *kredycie*, tak jak go my wszyscy pojmujemy, lecz tylko o pieniężnym uczestnictwie członków, w wytworzeniu zasobów towarzystwa, o ich *wnioskach na stworzenie kapitału*, którego 10-a część wnosi się gotowizną i stanowi kapitał obrotowy, a reszta pozostająca w zabezpieczeniach stanowi kapitał ubezpieczający.

Co do samego kredytu, co do pożyczki, jaką członek otrzymać może, zasady i warunki takowej wskazane są gdzieindziej, mianowicie w art. 17. Według artykułu tego, członek, który wniósł nie więcej jak 100 rubli, może otrzymać kredyt

10, 20, 100 nawet razy większy, jeśli dostarczy stosownych do tego zastawów i zabezpieczeń; nie otrzyma zaś nie, nawet przy wniesieniu znacznego wniosku, jeżeli zabezpieczeń tych, lub poręczeń, nie jest w możności przedstawić.

W tém jednak miejscu następcza się nam pytanie: Jeżeli poszukujący pożyczki właściciel nieruchomości, posiada odpowiednie zabezpieczenie hipoteczne, — jeżeli handlujący przedstawi do eskonty wexel, przez osobę zupełnie odpowiedzialną poręczony, lub też poprzez ten wexel składem papierów procentowych, czyż każdy z nich nie otrzyma i to z łatwością, żądanej pożyczki, z wszelkiej innej instytucji kredytowej, dajmy na to z Banku Polskiego, handlowego, lub eskontowego, a nawet od każdego z prywatnych kapitalistów, bez narażenia się na ewentualne następstwa ciążące na nim, z charakteru członka stowarzyszenia odpowiedzialności? Pod najpożądany więc względem — *łatwości kredytu*, stowarzyszenie wzajemnego kredytu nie przedstawia żadnej szczególnej użyteczności, jest po prostu jedną więcej w szeregu instytucji bankowych; o korzyściach zaś z nadmiernego ich przybywania, różnie mówić by można.

Rozpatrując dalej naszą ustawę, znajdujemy że artykuł 17 w ustępie 1-m wymaga „ażeby wexel handlowy przedstawiony przez członka „do eskonty, opatrzone był prócz tego, *przynajmniej* jednym podpisem osoby, przez Radę za „zupełnie odpowiedzialną uznanej.” Rozumie się samo przez się, że o ile wexel ten więcej mieć będzie podpisów, czyli żyrow, o tyle będzie pewniejszym. W obec więc tej pewności co znać owa uwaga przy § 11 zamieszczona, a dotycząca odrzucenia wexlu w razie wątpliwości co do *Wystawcy*? W ścisłem stosowaniu tego przepisu Zarząd Stowarzyszenia działając łącznie z Komitetem Wyborczym, powinien odrzucić wexel kilkuset rublowy żyrowany przez wszystkich razem Rotszyldów, dla tego, że wystawca, jakaś osobistość podrzędna, nieznana, następcza Zarządowi pewne wątpliwości. Tej surowości zasad bynajmniej nie pojmujemy, — wcisnięcie się tej *uwagi* do redakcyjnej ustawy tłumaczymy sobie jedynie pomyłką przepisującego, w przeciwnym bowiem razie dowodziłaby zupełnej nieświadomości elementarnych zasad bankowych, o warunkach wymaganych od wexli pewnych, pierwszorzędnych, a o taką nieznajomość nie chcemy nawet posądzać twórców instytucji bankowej.

Takieże samą treść uwagę następcza przepis art. 20, ograniczający do 5 razy wziętego kapitału obrotowego (a tym kapitałem jest 10-a część całego kapitału zakładowego, jak mówi art. 5-y) summe zobowiązań Towarzystwa z tytułu przyjętych od obcych osób i instytucji wkładów i co *najważniejsza*, reskonty wexli. Ależ w takim razie Towarzystwo wzajemnego kredytu, mające promieniować na handel, przemysł, rolnictwo całego kraju, redukuje się do skromnej roli Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, która w ostatecznym wyniku, bez żadnych pretensyj do pierwszorzędnej doniosłości, od lat kilku już robi toż samo co Stowarzyszenie robić dopiero zamierza.

Pomijając wiele innych usterków i niejasności ustawy, przechodzimy do najważniejszego punktu, przedstawiającego dla członków rzeczywistą, dodatnią stronę stowarzyszenia, mianowicie chcemy mówić o owym *odzyskaniu*, czyli o podziale zysków. W tém jednak miejscu winniśmy uprzedzić dwa, w ścisłej będące łączności artykuły ustawy, 5-ty i 65-y.

Art. 5. „Z uiszczonych rzeczywiście przez „członków Towarzystwa wniosków procentowych „(10-a część gotowizna) tworzy się obrotowy je-

„go kapitał.” „Summa zobowiązań przez członków przedstawionych, stanowi fundusz zabezpieczający operacye Towarzystwa.

Art. 65. „Zyski z operacji Towarzystwa o- „trzymane, po pokryciu wszelkich strat i wydat- „ków na administracyę i po strąceniu przeznaczonego, z decyzji zebrania ogólnego wynagrodzenia dla członków Rady, Zarządu, Komitetu „i Delegacji Rewizyjnej, a nadto nie mniej jak „10% na fundusz zapasowy, rozdzielają się po- „między wszystkich członków Towarzystwa, w „stosunku do otwartego każdemu z nich kredytu.”

Do artykułu tego dadzą się zastosować przetrawestowane wyrazy poety, że jest on z „*najciemniejszych najciemniejszych*.” I rzeczywiście, jak go mamy rozumieć nie wiemy.

Stosunek członka do stowarzyszenia przedstawia się nam w 2-ach fazach.

Albo jest on tylko członkiem założycielem,

Albo jest zarazem i członkiem dłużnikiem.

Jako założyciel wniósł 10-a część rzeczywistą funduszu, (a jak ustawa błędnie mówi *kredytu*), resztę zaś przedstawił w ubezpieczeniach. Przypuszczając więc że z kredytu nie korzysta, że pożyczki nie zaciąga, zapytujemy jasno i kategorycznie, czy udział jego w zyskach ogranicza się stosunkowo tém tylko co wniósł, czy i tem wszystkim do czego się zobowiązał. Tego ostatniego wypadku przypuszczać nawet nie chcemy, gdyż w takim razie stowarzyszenie wzajemnej pomocy, stałoby się czynnikiem nadmiernego osiągnięcia zysków. Członek stowarzyszenia przyjęty w stosunku np. 30,000 R. udziału, wnosi rzeczywiście R. 3000, resztę zaś zabezpiecza na swęj nieruchomości i tym sposobem pobierałaby dywidendę od 30,000 Rs. od których najważniejszej części, bo 27,000 Rs. ciągnie już dochód bezpośredni, jako właściciel obciążonej zabezpieczeniem nieruchomości, — jestto więc po prostu nie dywidenda, ale procent od kaucyi za stowarzyszeniem zapisanej, od kaucyi, niezagrożonej żadnem niebezpieczeństwem, jeżeli Zarząd Towarzystwa ryzykownych operacji wystrzegać się będzie.

Druga faza zachodzi wtedy, gdy członek jest zarazem dłużnikiem Towarzystwa. Wówczas mianowicie i przedewszystkiem, powinaby się uwzględnić użyteczność stowarzyszenia, polegająca na *odzyskaniu* na rzecz i dobro dłużnika, pewnej części procentów i kosztów zaciągniętego długu, wówczas członek, zarazem wierzyciel i dłużnik, powinienby mieć prawo do korzyści i odzysków, lecz jeśli wszystkie zyski towarzystwa przypadną do podziału pomiędzy członków w stosunku do całości ich udziałów, rzeczywistego i gwarancyjnego, to coż się pozostanie na rzeczywisty odzysk na dobro dłużników? Nic, albo bardzo mało. Jeżeli więc Stowarzyszenie przy podziale zysków stosować zechce ów niewyraźny art. 65, w ujemnem jego, a przedstawionem tu przez nas znaczeniu, wówczas zadanie Towarzystwa całkiem spaczonem zostanie.

Dla tego też sądzimy, że ta kwestya podziału zysków, koniecznie sprostowaną i jasno postawioną być powinna. Interpretacya artykułu 65 ustawy na drodze prawa obowiązującego, w razie wytoczonego przed sądy sporu, następczyłaby wiele wątpliwości, ostateczne rozstrzygnięcie których, o ile sądzimy, nie wypadłoby na korzyść Towarzystwa. Zadaniem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu nie jest ubieganie się za wielką dywidendą, ale dostarczenie członkom taniego kredytu, proporcjonalny zaś podział zysków, bez uwzględnienia charakteru dłużnika jest niesprawiedliwy i sprzeczny z zasadami wzajemności. Przykład lepiej to objaśni. Przypuśćmy że do składu towarzystwa należy między innemi 3-ch członków

działa aprehensję... Jejmość skoczyła lekko do swojej, drażnicy mierzonym krokiem ruszyli. Teatr królewski mieścił się w zabudowaniach zamkowych. W chwili, gdy się przed wschodami zatrzymali, mnóstwo lektyk i powozów za-

domysławiając się w tej tajemniczej piękności nowej jakiej Dieskau lub Osterhausen. W ten sposób utorowaną sobie znajdując drogę, dopytali się do wyznaczonego miejsca, o które się snadź wojewoda postarał, a przypadło tak szczęśliwie lub nie-

do wyglądającym, nie popisywać. Elżusia usiadła na przodzie, odrzuciwszy nieco koronkowej zasłony, a gdy piękna jej twarz i figura ukazały się w całym blasku, szmer podziwienia i uwielbienia rozszedł się po sali.

Z ALBUMU GROTGERA



HUCUŁY W LESIE,
rysował Młodnicki.

(70).

jeżdżało, po wschodach dążyło osób postrojonych wiele, tak, że ledwieby się przecisnąć byli mogli, gdyby nie promienista twarz Elżusi, przed którą ustępowali wszyscy, a że tu nową i nieznaną była, pytali się jedni drugich, ktoby to mógł być,

fortunny, iż wprost łoży J. K. Mości usiąść musieli.

P. Eligi, który jako żyw na podobnych uroczystościach nie bywał, skrył się jak mógł daleko w kątek, aby się z niedzielnym kontusikiem, chu-

Teatr wspaniale był woskowymi świecami i lampami oświecony, a strojami panie przytomne gasiły wieśniaczkę, bo od brylantów i rubinów się iskrzyły; mimo to, pięknnością marmurowej twarzy nikt się z nią mierzyć nie mógł. Tém bar-

pię nóż w piersiach, a nie złamię mojej przysięgi.“ Struchlał król usłyszawszy straszną przysięgę żony. Los sprzyjał spełnieniu ślubu królowej. Stała wkrótce społem z rycerstwem na ziemi francuskiej i powiła syna, którego nazwano Lwem z Antverpii.

Przypomina nam ślub ten postanowienie pobożnej Małgorzaty, żony Ludwika Ś-go, chociaż w innych zupełnie okolicznościach.

Król francuski był w niewoli u Saracenów; małżonka jego była brzemienna. Ośmdziesięcioletni rycerz znajdował się przy łożu cierpiącej królowej. Miotana trwożną myślą dostania się w ręce niewiernych razem z mającym przyjść na świat dziećciem, ukłękła przed starcem i z błagalnym wyrazem zakłękała go, ażeby ję jedną wyrządził łaskę. Przysiągł rycerz, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy. Wtedy Małgorzata rzekła uroczystym głosem: „Zaklinam cię więc, że w razie najazdu Saracenów utniesz mi głowę, a nie dopuścisz, abym dostała się w ręce niewiernych.“ Rycerz odpowiedział na to: „Sam myślałem o tém... bądź spokojna i pewna królowo, że spełnię twoje żądanie.“

Zestawiliśmy te dwa szczegóły, jakkolwiek zupełnie odmiennę treści, ale charakteryzujące średniowieczne niewiasty. W postanowieniu Małgorzaty uwidnia się wzniosła moralna strona królowej, drżącej na widok zagrażającej ję hańby i przekładającej śmierć nad sromotę. Ślub pierwszej, nie usprawiedliwiony żadną koniecznością, jest wyrazem szalonego uniesienia i rycerskiej owego czasu mody, prześcigającej się w oryginalności i dziwactwach, które jednały nieraz sławę bohaterstwa. Zauważymy tu, że żona Edwarda III-go, żyła w czasach najwykwintniejszej i najbujniejszej rycerskości. Owoż w epoce tej, jak w galanterii do niewiast, tak w ogóle w rycerskich sprawach, dla okazania rycerskiego animuszu, wpadano w ostateczność i przesadę.

Słusznie uważa historyk Hallam, że Edward III-go był najpełniejszym typem średniowiecznego rycerza, i że wojny przez niego prowadzone, można nazwać świetnymi rycerskimi popisami, w których brali udział najzawołani szermierze. Być może że miłość dla uroczej hr. Salisbury natchnęła Edwarda temi wysoko rycerskimi sentymentami, które odznaczały go w ciągu całego życia. Mówiąc o niewiastach z XIV wieku, nie godzi się pominąć idealnej postaci kochanki angielskiego króla.

(d. c. n.)

HUCUŁY W LESIE.

Hucuły czyli górale z okolic Kołomyi w Galicyi, porzucają w jesieni swoje ubogie siedziby, i wychodzą w najdalsze okolice dla zarobku, a trudnią się głównie rąbaniem drzewa w lasach, karczowaniem pni, paleniem węgla i t. p.— Artur Grottger rysował tę grupę, którą przedstawia rysunek, w okolicach Samborskich około Drohobyca, w lasach Sniatynki, należących do St. hr. Tarnowskiego, u którego A. G. często przebywał.

CHÓR W TRAGEDYI NOWOCZESNEJ.

W jednym z felietonów niemieckich spotkaliśmy się w tych czasach z szeregiem artykułów ze wszech miar szacownych o sztuce dramatycznej. Autorem ich jest Albert Lindner. Szczególniej jeden artykuł rozbierający kwestyę, czy chór starożytny w tragedyi greckiej nie dałby się czémkolwiek zastąpić w tragedyi nowoczesnej—zwrócił na siebie uwagę naszą. Pragnęlibyśmy podać go do wiadomości czytelników „Więca.“

Są rzeczy, pisze Lindner, których nie godzi się włączać do dialogu w dramacie, którychby nawet

Rysunki Leona Kunickiego. Portrety z parafii.



Nr. 3. Pan Bonifacy amator obiadów odpustowych, Imienin i wszelkiego rodzaju dobrej wyzerki. (71).

włączyć doń nie można. Są to przedmioty noszące na sobie charakter etyczny, uspakajający wrażenia duszy. Nie dadzą się one pogodzić z istotą dialogu: bo ten powinien roznamietniać, a przynajmniej pobudzać do działania. Zazwyczaj autorowie dramatyczni zaradzają potrzebie przez monologi. Z niewielkimi wyjątkami tego monologu używać można tylko przy postaciach bohaterkich. Zadaniem jego jest wprowadzenie bohatera w głąb własnej duszy, przed chwilą stanowiącego działania, od którego rozwiązanie dramatu zależy. Monolog ma przytęmnić równowagę w pośród wzburzonych namietności, jeśli równowaga ta potrzebna jest do dalszej akcji. Przygnieciony rozum odzyskuje w monologu właściwą sobie dzielność, nawet dla słuchacza monolog okazuje się potrzebnym. Wśród ciągłego nawału czynów, musi mieć słuchacz jedno miejsce ciche, aby mógł spokojnie zebrać myśli, i odświeżywszy swe uczucia, z nową siłą podążać za poetą w dalszym ciągu akcji.

Wszystkie te cele osiągała tragedia grecka przez chór. Szylker pokusił się o wprowadzenie tej formy do dramatu nowożytnego i stworzył „Oblubienicę z Messyny.“ Ale u Greków chór organicznie zespolony był z dramatem, który z chóru właśnie niegdyś był wyrósł. Grek odzuwał doskonale tę istotę chóru tragicznego. U nas trzeba go było sztucznie wytworzyć, gdyż go nie dawała wcale rzeczywistość nowoczesnego życia. W tém właśnie tkwi cały błąd Szylkera. Poeta wyobrażał sobie, że chór przez to samo iż czyni nieużytecznym dla autora wszystko co niepoetyczne, i naprowadza go na przedmioty jaknajskromniejsze, posiadające jak największą prostotę, że przez to samo, powtarzamy, przeistacza już nasz pospolity nowożytny świat w dawny poetyczny. Błąd Szylkera, będący co prawda podstawą jego idealnej wielkości, na tém mianowicie zasadza się, że jego zdaniem piękna prawda i prawdziwe życie stanowią wzajemne przeciwieństwo, i że wszędzie i zawsze przerabiać trzeba świat rzeczywisty, nim się go użyje za materyał do sztuki.

Cóż więc począć?

Chóru starożytnego nie możemy użyć, mówi dalej Lindner. To rzecz jasna, ale i to także nie ulega wątpliwości, że zadanie, jakie na niem ciążyło, musi być w ten lub ów sposób spełnione. Potrzeba koniecznie, aby na pewnych punktach gra namietności zatrzymywała się w interesie samego widza; potrzeba, aby zastanowienie, aby działalność odbijająca się od wrażeń, wchodziła w pewnych odstępach czasu w używanie służącego sobie prawa sądu. Tym tylko sposobem da się uniknąć grożącego w końcu akcyi przytępienia czułości (w duszy widza).

Jednym ze środków zaradczych jest już, jak wiadomo, monolog wkładany w usta bohaterów, a przynajmniej jak najbardziej wpływowych osobistości dramatu. Ale czy nie dałoby się zadania starożytnego chóru poruczyć dziś jednej umyślnie do tego obranej postaci? Szylker poprzestaje na pojęciu abstrakcyjnym. Jego chór trzyma się tylko tém, że stoi jako massa dotykana zmysłami, uposażona całym urokiem słowa (ale nie ma najmniejszego z działaniem związku). Tymczasem postać umyślnie wytworzyć się mająca, powinna być wyraźną indywidualnością, mieć określony swój

charakter, stać nie zupełnie po za akcyą, ale co najmniej obok niej, a jeśli można to powinna być organicznie związana z działaniem dramatycznym. Mamy na przykład błazna w Lirze. Nowożytny chór nie koniecznie potrzebuje być Clownem, t. j. doskonałym dramatycznym błaznem. Wystarczy dlań charakter jakiejś postaci komicznej, lub też w ogóle wybijającej się ponad inne. Błazen pierwszego peryodu Szekspira (dramata historyczne angielskie, bajki, komedye,) nie mógłby posłużyć za wzór. Jest on tam istotnie zbyt cichym dodatkiem. Dramaturg nie stał jeszcze wówczas na swoich nogach; brał postaci swoje ze współczesności, naśladował drugich. (Było to przed napisaniem właściwych tragedji: Macbeth, Otello, Cymbeline, Lear, Cezar i inne). Szekspir w późniejszym zawodzie nie odrzucił postaci błazna, bynajmniej nie uważał ję za niedającą się pogodzić z tragedją; przerobił ją tylko i przywiązał do akcji, nie czyniąc ję

(Dokończenie w dodatku.)

